

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA. 1851.

WRZESIEŃ, ZESZYT CXXIX.

T r e ś ć.

	Stron.
Wojna chocimska. Poemat bohaterki w dziesięciu częściach przez Andrzeja Lipskiego (rękopism 1673—1680). Przez <i>K. Wł. Wojcickiego</i> .	381
Baronowie, hrabiowie i margrabiowie mianowani przez królów polskich, przez <i>X. I.</i>	412
Zaporoże od czasów zniesienia sycy do r. 1840, przez <i>Michała Głiszczyńskiego</i>	425
Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego. Część III.	438
Całkowite zaćmienie słońca dnia 28 lipca r. b., obserwowane z Wysokiego-Mazowieckiego, przez <i>St. Przysiałskiego</i>	487
Wystawa powszechna w Londynie. (Artykuł dla Biblioteki Warszawskiej wyłącznie napisany). Część IV i ostatnia	503
POEZYJE. Książka definitor. Ustęp z nowej gawędy, przez <i>Władysława Syrokomlę</i> , 476. — <i>Tobiasz</i> , przez <i>Ludwika Niemojowskiego</i>	470
KRONIKA LITERACKA. Przekłady poetów polsko-tacińskich. Tomik czwarty i piąty. Poezye ks. <i>M. K. Sarbiewskiego</i> . Przekład <i>Wł. Syrokomli</i> . Wilno. 1851. Przez <i>Stanisława Lisowskiego</i> , 551. — Przedstawienie do tomu IIgo „Słownika malarzów polskich“, służyć mające za odpowiedź na niektóre krytyki dzieła tego, przez <i>Edwarda Rastawieckiego</i>	570
ROZMAITOŚCI. Dopelnienie wiadomości, zawartych w dziele wydanem w Krakowie, pod tyt.: <i>Dawne zabytki miasta Krakowa i t. d.</i> przez <i>Ambrozego Grabowskiego</i>	578
KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA	586
Doniesienia literackie	586
Dostrzeżenia meteorologiczne za m. lipiec r. b.	589

Biblioteka Warszawska, najregularniej w pierwszych dniach każdego miesiąca, na pocztę dla prenumeratorów jest oddawana. Nieregularne dochodzenie zeszytów BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ, nigdy winą redakcyi być nie może. Ktoby jej z prenumeratorów na pocztę, nie odbierał w zwykłym czasie, to jest najpóźniej w tydzień po wyjściu, lub odbierał nieopieczętowaną, z kartami rozciętemi, pobrudzonymi, proszony jest od redakcyi, aby wprost do niej się udawał na jej koszt pod adresem: „Do Redakcyi BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ przy ulicy Senatorskiej pod Nrem 46%.” W razie zaś nieodebrania zeszytów, ażeby do tego dołączył kwit otrzymany pocztamtu, gdzie złożył przedpłatę. Z takim tylko kwitem redakcyja może otrzymać zadosyć uczynienie, ażeby regularnie nadal i niezwłocznie każdy zeszyt dochodził we właściwe miejsce.

Również redakcyja uprasza, aby każdy z prenumeratorów, który nie przez pośrednictwo poczty BIBLIOTEKĘ WARSZAWSKĄ prenumeruje, w razie nieodebrania zeszytu należnego, raczył niezwłocznie o tem redakcyję zawiadomić.

Przedpłata na rok **1851**, czyli na rok jedenasty istnienia pisma:

1. *Przedpłata całkowita*, wynosi na rok złp. 60.

2. *Przedpłata kwartalna*, przyjmuje się za złożeniem złp. 15 na pierwszy kwartał, i za opłatą przy drugim zeszytcie złp. 15 na kwartał następny. — Przy prenumeracie kwartalnej, prenumerator podpisać winien zobowiązanie, iż na cały rok za prenumerował BIBLIOTEKĘ i warunkom prenumeraty zadosyć uczyni. Z opłat czynionych i odbieranych zeszytów, prenumerator pokwitowanym będzie na bicie, którego jeżeli nie okaże, obowiązany jest poprzestać na kontroli w tym celu utrzymywanej.

Na urzędach i stacyach pocztowych w Królestwie, zapisywać się można na BIBLIOTEKĘ na rok 1851, za opłatą roczną w ilości złp. 60, lub *kwartalną*, to jest za złożeniem na raz za *dwie kwartyły* złp. 30.

Zamknawszy pierwszy 10cioletni peryod nieprzerwanego istnienia swojego pisma, postanowiła redakcyja, z powodu częstych w tój mierze zgłoszeń, ułatwić późniejszym i nowym prenumeratorom nabycie całego zbioru lub lat pojedynczych, a to przez niższenie ceny. — Odtąd cały 10cioletni komplet od 1841 do 1850 roku włącznie, złożony ze 120 zeszytów, czyli 40 tomów, można nabyć w redakcyi za połowę ceny prenumeracyjnej, t. j. za złotych 300. — Komplet z lat pojedynczych 1842, 1843, 1844, 1845 i 1846, odstępuje redakcyja po złotych 40. Na kompletach z lat 1841, 1847, 1848, 1849 i 1850, jako znacznie wyczerpanych, zmniejszenia ceny redakcyja postanowić nie może. — Pojedyncze zeszyty z całego ciągu Biblioteki o tyle tylko mogą być osobno sprzedawane, o ile ich zbywać będzie nad komplety. Cena pojedynczego zeszytu pozostaje niezmienna złotych 5.

Na przedpłatę całkowitą lub kwartalną, na rok 1851, zapisywać się można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Pragnąc zapewnić pismu swemu ciągłą pomoc, redakcyja wzywa i najuprzejmiej zaprasza do wspólnej pracy osoby, poświęcone literaturze i zawodowi naukowemu. Artykuły nadsyłane z wdzięcznością przyjmie, a nawet jest w gotowości opłacać na żądanie, wszelkie zamieszczone w piśmie swoim prace, czyto według umowy z autorem, czy stosownie do zasad, które przyjęła. Żądanie jednak zapłaty, powinno być wyraźnie na artykule przez autora zamieszczone.

Autorowie, księgarze i inni nakładcy, których życzeniem jest, aby ich dzieła nakadowe były rychłej wymienione w *Kronice Bibliograficznej*, i ocenione w *Kronice Literackiej* (Bibliosk / Critosk) Otczechą zaraz po skończonym druku, składać tychże dzieł egzemplarz, do kantoru redakcyi, przy ulicy Senatorskiej nr. 46%.



WOJNA CHOCIMSKA.

POEMAT BOHATERSKI W DZIESIĘCIU CZĘŚCIACH

PRZEZ

Andrzeja Lipskiego

PODWOJEWODZEGO SANDECKIEGO, PODCZASZEGO CHEEMSKIEGO.

(Rękopism 1673 — 1680)

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Był to dnia 17 czerwca 1843 r. wieczorem. Na łożu już śmierci spoczywał znany w literaturze naszej Józef Borkowski; osłabiony, drżącą ręką pokazał Stanisławowi Przyłęskiemu rękopism *Wojny Chocińskiej*, z zapytaniem, ażali mu był znany? Na przeczącą odpowiedź, wyrzekł:

„Przeczytałem go z wielką uwagą, i mogę cię zapewnić, że jest to utwór przynoszący zaszczyt naszemu piśmiennictwu, szczerze rodowy, pełen najpiękniejszych obrazów poetycznych, a przytém stanowiący całość zaokrągloną, po mistrzowsku wykonaną. Wojna Chocińska jest w całym znaczeniu tego wyrazu poematem bohaterskim, jakiego nam dotąd niestawało. Gdyby we Francji lub Anglii wynaleziono podobny zabytek literatury, dawno już byłby on ogłoszony drukiem, w licznych a coraz ozdobniejszych wydaniach. Naszym ziomkom nie można przebaczyć tej dziwniej obojętności, z jaką spokojnie przypatrywać się zdają butwieniu starych ważnych rękopismów, temu codziennemu prawie znikaniu u nas zabytków dawnego piśmiennictwa.” Żywo poruszony silnym uczuciem, przepowiedział na lat trzy smutne

4928

wypadki, i zobowiązał obecnego przyjaciela, że rękopism tego poematu ogłosi drukiem.

Nazajutrz z rana Józef Borkowski już nie żył, a p. Stanisław Przyłęcki dotrzymując zmarłemu przyrzeczenia, przygotował rękopis do wydania; dodał w końcu treściwy spis przedmiotów szczegółowo każdej pieśni, наконец słowniczek wyrazów mniej używanych, wszakże niezupełny.

Pomijamy szczegóły zebrane troskliwie do żywota naszego poety (bo te znajdzie czytelnik w samym dziele); dosyć nam wiedzieć, że poemat ten za Jana III zaczęty, po r. 1673 ukończony został, że autor sam nie był uczestnikiem téj sławnej wyprawy. Ale zaprotestować musimy przeciwko nieobaczemu przekonaniu autora przedmowy, jakoby Andrzej Lipski: „za główne źródło do swéj kompozycyi wzięwszy dwa dzieła Jakóba Sobieskiego: *Historia wojny Chocimskiej* (*Commentatorium Chotinensis belli*, libri tres. 1646 r. wydane), oraz tegoż dyaryusz, reszty wątku prawdziwie olbrzymia jego wyobraźnia tak pięknie dosnuła.”

W tych słowach zaprawdę żadnej pochwały nie widzimy, a raczej ujmę dla wartości poematu: najcudniejsze ustępy, nacechowane prawdą, na karb *olbrzymiej wyobraźni* wydawca policza. Że tak nie jest, zaraz okazemy.

Zaprzeczyc nie mozem, że korzystał poeta z prac Jakóba Sobieskiego; chociaż słowa jego:

Ale twemi stopami, o wielki Jakóbie
Sobieski postępując, dobrze wróżę sobie,

mogą także mieć na myśli, że ten sam przedmiot traktując co i Sobieski, gdzie tyle pamięć rodzica króla Jana III wystawia, dobrą wróżbę dla siebie rokuje. Ale mnóstwo szczegółów, które są prawdziwie najpiękniejszymi ustępami w tym poemacie, a tych nie znajdujemy ani w dziele Jakóba Sobieskiego, ani w poemacie S. Twardowskiego, i w innych pomniejszych utworach, na karb wyobraźni Lipskiego bynajmniej nie możemy policzać. Zapomniał autor przedmowy, jak nasi ojcowie żywe słowo tradycyi kochali, jak je wiernie przekazywali dziatwie swojej, jak rodami ta tradycya przechodziła nieskażenie: jakie wreszcie mieli zamiłowanie w pisaniu owych *dyaryuszów*, *Sylva rerum*, które każda rodzina szlachecka niemal posiadała, a w nich po trudach wojennych, osiwały pod hełmem wojownik, zapisywał przygody swego żywota i szczegóły takie, o których milczą poważniejsze dzieje. Tam szczera prawda, bez pojązki odrażenia kogokolwiek, wycho-

dzi w dziewiczości swojej: bo te dyaryusze nie były przeznaczone do druku, ale ojciec synowi przekazywał, jako najdroższą pamiątkę po sobie.

Że nasz poeta korzystał z takich rękopiśmiennych pomników, mamy w przedmowie samą wyraźny dowód, gdy wspomina rękopis dziada swojego (str. 22) (1). Nie brakło mu i żywego słowa tradycyi, bo żyło wielu jeszcze z rycerstwa, co walczyli pod chorągwiami sędziwych hetmanów Żółkiewskiego i Chodkiewicza. Sam Lipski mówi: „Żyje jeszcze na poły między nami ludzi tych, którzy Władysława (na północy) pamiętają tryumfy.”

Odległość téż lat 50, jaka przedziela sam fakt od poematu, nie była tak wielką, nie była tak rychło zatartą w pamięci, gdy zważymy, że wówczas zwyczajny wiek ojców naszych do lat 80 i 90 w czerstwości dochodził.

Liczne ustępy większe i małe o wojownikach polskich, zawarte w nich szczegóły, same mówią najwyraźniej, że je brat z tradycyi, a nie z wyobraźni. Ktokolwiek rzucił głębszy pogląd na dawniejsze pomniki literatury naszej, gdzie tak potężnie rozwiniętą mamy poezją historyczną, dojrzał, że naszym pisarzom zawsze więcej chodziło o prawdę dziejową, niż o przystrój fantazyjny; i jeżeli go gdzie spotykamy, to ogranicza się prawie zawsze na porównaniu najczęściej z mitologią, to znowu z dziejów greckich lub rzymskich wziętém. A ten przystrój nie pochodził z zamiłowania, nie pochodził z przekonania, ale z hołdu mody literackiej. Przejrzyjmy tego rodzaju pomniki, a zobaczymy widocznie, jak byli dbali o prawdę historyczną: ileż tam nie znajdziemy drogocennych szczegółów, pominiętych w poważnym nieraz sprawozdaniu dziejowym, ileż tam nie znajdziemy barw, do rozbudzenia zamierzchłej przeszłości, w domu i za domem!

Jak *Hold* Jana Kochanowskiego, jak ogromne poemata S. z Skrzypnej Twardowskiego, tak i *Wojna Chocimska* Lipskiego jest ściśle historycznym pomnikiem, opartym na współczesnych

(1) O jednym z przodków tegoż Lipskiego wspomina Stanisław Witkowski w broszurze wierszem napisanej p. n.: *Pobudka ludzi rycerskich. 1621 r. (Zamość, 4)*, że to był mąż pełen cnót i sławy z *pegazkiej mądrości*. Zażyły z Żółkiewskim: i o tym bohaterze mówi Witkowski, że aby Lipski dostąpił godności kanclerskiej,

„Ledwie nie testamentem życzyłeś mu tego,
Widząc, że jest kołtankiem Phaeubusa mądrego.”

źródłach piśmiennych, na żywém słowie tradycyi, które poeta z miłością, uczuciem i znakomitym talentem, w cudną całość złożył.

Autor przedmowy dziwi się nad niedbałością naszych poprzedników, co do ogłoszenia drukiem tego rękopismu Lipskiego; a nie zbadał powodów, które stały na przeszkodzie temu, chociaż są widoczne po wczytaniu się uważném w ten wielki poemat.

Szczera prawda, której nie pokrywał, co kierowała jego piórem, była dla samego poety hamulcem w wydaniu drukiem tój epepei. Znać tak z przemowy do synowca (Jana Lipskiego starosty czechowskiego i rotmistrza tegoż i sandeckiego powiatów), jako też i z piérwszój części samego poematu, obawę, aby dzieło jego nie doznało losu, jaki spotkał piękny utwór Samuela z Skrzypnej Twardowskiego. Poeta ten, poprzednik naszego piewcy Wojny Chocimskiej, wydał obszerny dziejowy poemat p. n.: Władysław IV król polski i szwedzki (w Lesznie, 1650), w którym jego czyny, wyprawy, i żywot cały opisał, a bratu Janowi Kazimierzowi przypisał. Owóż w podzięce, król ten na żądanie jednego z posłów zagranicznych, swoim wpływem i powagą wyjednał na sejmie warszawskim, że *publico decreto* spalono go na rynku miasta. Nasz Lipski widzi objawiającą się postać sędziwego wieszczka:

„Nie trwóż mnie cny Twardowski, nie pokazuj z żalem
Pracy swojej spalonej
I na tożes zarobił Władysławie Czwarty?
Proszę niech Mars, nie Wulkan bierze moje karty.”

Święte uczucie cechuje każdą stronicę nietylko poematu, ale i przemowy, a gorzka prawda przebija niemal w każdym wierszu. Powstaje Lipski silnie na obiór elekcyjny zagranicznych panów, którzy narodowców nigdy cenić nie umieli, ani obyczajów i zwyczajów krajowych. „Batory Stefan, prawdą pan wojenny (mówi), ale cóż po tém, kiedy i sławę i pożytki onych wiktoryj, chociaż krwią polską nabytych, swoim Batorym, Bekieszom, Burnimistom, Feledom przypisował: toć Mieleckiego że porzucił buławę, to i wielu inszych od niego odstrychnęło.”

Ostrzój daleko rzuca gromy na Zygmunta III, co żył po cudzoziemsku, nie miał hartu duszy, i o wielkie szkody rzeczpospolitą przyprawił; na dowód zaś jak nie rozumiał charakteru rycerstwa nad którym panował, przywodzi ciekawe zdarzenie o wyprawie tego króla do Szwecyi, kiedy walczył o koronę ojcowską.

Zbigniew Sarnowski w natarczywym boju ściąwszy na harc szwedzkiego kapitana, wetknięty łeb jego na pałaszu, rzucił Zygmuntovi pod nogi, mówiąc: „Tak padną panie mój wszyscy nieprzyjaciele twoi.” A król czy podziękował? „Nie wszystkieście Szwedów zwojowali (odrzekł obojętnie), możecie tak nie wykrzykiwać.”

Jakiż tedy był koniec téj wyprawy? Oto (mówi Lipski), koronę szwedzką stracił, a my uzurpatora jeszcze naszymi własnymi Infantami i Estonią wyposażyc musieli. W uniesieniu słuszném zaprawdę, rzuca klątwę na ród Wazów. Podobnie jak wyrzucał Stefanowi Batoremu, że krwią naszyńców zdobyte zwycięstwa przypisywał swoim Węgrom: szydzi nasz poeta z Władysława IV, co się nadymał wyprawą chocimską, i przyjmował hołdy jakby jaki zwycięzca. „Władysław (mówi Lipski w przemowie), jako wszedł w obóz, tak z łóżka nie wstał i razu: podobien owemu królowi, co go Węgrzy z sobą na wojnę w kolebce wozili.” Mimo to nie mógł nasycić się swą chwałą: udał się w podróż celem odbierania za granicą danku. Niemcy, Włochy, Holendry, których nawiedzał, pisali mu panagiryki, witali jak tryumfatora!

„Ale w cudze ozdoby, w cudze pstrzyć się piórka,
Nie siedziawszy na koniu, nie widziawszy Turka,
Ujma cnotcie hetmanów, których krwią i męztwem,
Z szczęśliwem z tego placu zesłiśmy zwycięztwem.”

I w przemowie zastrzega jeszcze Lipski, że korona nasza naprzód Bogu, a potem sprawnym hetmanom, naostatek rycerstwu swemu winna przyznać chwałę, ale Zygmuntovi bynajmniej: bo on w sto tysięcy wojska i pospolitego ruszenia siedząc we Lwowie, choć mu pod nos Tatarowie na Podolu kurzyli, polował sobie swobodnie na zające: bo mu były, jak wyraża nasz poeta:

..... psie gony

„Milsze, niż sława dobra, niż całość korony.”

Zapytamy teraz szanownego autora przedmowy, czy duch poematu, nacechowany taką prawdą dziejową i prawością szczerą, mógł bez obawy być drukowanym, gdy więcej pochlebny dla rodziny Wazów, Twardowskiego utwór, był publicznie palony?

Do wielkich i najpotężniejszych ustępów z dziejów długiego panowania Zygmunta IIIgo, należy zaprawdę wojna chocimska. Począwszy od zuchwałych wypraw możnowładców naszych Potockich i Koreckiego, co z nadwornymi chorągwiami i hufcami przyjaciół, wyzwali na rękę całą potęgę Porty Ottomańskiej,

i zwycięzko ją nieraz łamali, do smutnej wyprawy Żółkiewskiego i klęski cecorskiej, skutkiem której tak zwana w dziejach naszych wojna chocimska nastąpiła: to przedmiot w ciągłych ogniwach dla poezji historycznej, bo tam była nieprzerwana poezya czynu.

Najznakomitsi bohaterowie, którzy tyle upromieniali tron niedołęznego Zygmunta Wazy, na tych stepach krwią znaczyli swoje poświęcenie lub dźwigać musieli pęta w niewoli bisurmańskiej. Jeden z najpiérwszych wojowników owego czasu, zwycięzki sędziwy hetman Żółkiewski ginie zgonem walecznego na polach Cecory. Korecki zamordowany jako braniec w Konstantynopolu. Wzięci w tyka: Koniecpolski, Mikołaj Potocki, Łukasz Żółkiewski syn hetmana z bratem stryjecznym Janem, Marcin Kazanowski, Bałaban, Strus, Farenbach, Morsztyn, w Jedykule długie lata przejeździ.

Klęska cecorska rzuca postrach na całą Rzeczpospolitą i okrywa ją żalobą. Tysiące rodzin we łzach tonie, osieroczone z ojców, mężów, braci. Najdzielniejsi wojownicy legli trupem albo w więzach: a młody Osman pełen buty, gotuje pioruny Polsce, i potężne zbiera siły na jej podbój.

Ktokolwiek bacznie zbadał te czasy, podziwu nigdy zataić nie może nad potężną energią Rzeczypospolitej, jaką okazała w tej niedoli przy całej niedołężności, bezduszości Zygmunta. Pojmemy wszakże tę energią, gdy zrozumiemy ową głęboką wiarę i pobożność ojców naszych. Oni wierzyli, że na ciosy jakie odbierała Rzeczpospolita, zasłużyła przez błędy swęj dziatwy; ale wierzyli zarazem, że Bóg zawsze ma ich w swęj opiece, nie da upaść, a karze, to tylko chwilowo. Wierzyli, że Przedwieczny miłuje lud swój, co stoi żelaznym murem na straży Europy przed nawałą pogańską, bo pod tarczą tego ludu, inne narody żyły swobodnie. Ta wiara głęboka, hartowała ojców naszych serca przeciw trwodze, nie dawała padać na nie haniebnej rdzy bojaźni, napętniała je otuchą niewątpliwą zwycięztwa. Każdy bojownik nasz zpod chorągwi krzyża, mało ważył swój żywot, bo był pewny, że w chwalebny zgonie, broniąc wiary, otrzyma po śmierci indygenat niebieski na wieczność.

Pojmowali społecznie, że w tej wyprawie bój idzie o śmierć lub życie krzyża Chrystusowego i mahometanckiego księżyca; czuli w tej walce, że w niej spocznie na potomne czasy wielki przedmiot epopei. Pojedynczo, ustępy opiewali wierszem: to sa-

měj wyprawy chocimskiej, to śmierć Żółkiewskiego, to bohater-ska odwaga Samuela księcia Koreckiego zrodziła pieśń śpiewaną przez rycerstwo i naród. (1).

Samuel z Skrzypnej Twardowski w ogromnym poemacie swoim: „Władysław IV król polski i szwedzki (w Lesznie u Daniela Vetterusa r. MDCXLIX, folio minori), tēj samej wyprawie poświęca część drugą całą, do 4,000 wierszy.

Ale zaprawdę ten słynny swoich czasów poeta, nie wytrzyma porównania z Lipskim. Twardowski mając na myśli tylko Władysława IV, wówczas królewicza, pobieżnie wielki ten ustęp dziejowy przebiega; prawda, że nieraz tychże samych wydatniejszych szczegółów dotyka z Lipskim, ale przeciążony za każdym niemal wierszem porównaniami mitologicznymi, nie ma swobodnego polotu w obrazach, znać unużenie, brak zapału, a przy języku znacznie zepsutym, najmniejszego nie widać poetycznego natchnienia. I różni się też wielce nieraz w sądzie o ówczesnych dziejowych figurach. Lipski, wyprawę cecorską licząc na karb wyrzutu Żółkiewskiemu, mówi, że wojsko zgubił, że się porwał bez uwagi, że zadał rzeczypospolitej cios sromotny. Twardowski ze czcią najwyższą wspomina sędziwego hetmana, ze szczegółami opisuje zgon bohatera: jak mając konia zabitego pod sobą, podanego od przywiązanego żołnierza nie przyjmuje, ale radzi mu samemu uchodzić, aby zaniósł senatowi jego ostatnie rady. Nie pomija rzewnego obrazu, jak na polach cecorskich zbierano pobitych; a małżonka Żółkiewskiego, Herburtówna, gdy głowę hetmana odciętą zanesiono w tryumfie do Stambułu, sam tułów tylko między tysiącem trupów, bez obu rąk, po bliźnie odniesionej pod Buczyną poznany, wspaniałym pogrzebem i mauzoleum w Żółkwi uczciła. W poemacie Lipskiego żaden z wojowników nie wspomina więcej o zabitym hetmanie; Twardowski przemowę do rycerstwa Chodkiewicza podając, mówi:

„Stojemy grobowców tych blisko,
I ledwie nie na samo patrzem poboisko
Braci naszych pobitych, kędy przed wszystkimi
Starty, poległ Żółkiewski końmi pogańskimi.
Ci nie płaczu jakiego i lamentów płonych.
Ale proszą, żebyście ich tu niezemszczonych
Z pola nie odjechali.”

(1) Podalem tę pieśń w całości, w: Dzwonie literackim, pod redakcją Aug. Wilkońskiego. <https://rcin.org.pl>

Mimo to, Twardowski młodego królewicza Władysława dy-
mem kadzideł pochwalnych nie może dosyć napaść. Lipski praw-
dy nie tai, i gorzkich (jak widzieliśmy) przymówek nie szczędzi.
Twardowski mając na uwadze (jak rzekliśmy) głównego
tylko bohatera swego podług znanych źródeł dziejowych, dosyć
niedbale nawet wyprawę i walki opisuje; Lipski z całą miłością
przedmiotu, z całym uczuciem pięknoty tego obrazu, bierze pióro
do ręki aby go dokładnie oddać. Znać tu rękę mistrza, co dro-
bnemi nawet szczegółami dodaje wdzięku i ułudy, a wzywa do
pomocy i stare podania, i stare rękopisma, i słucha opowieści
tychże samych wojowników, co walczyli pod buławą Chodkiewicza
i Lubomirskiego.

Zaprawdę, aby utwór Lipskiego umieć dokładnie ocenić,
i całą wartość uwielbić, trzeba rozumieć przeszłość dziejową,
trzeba ją miłować. Lipski nas w tę przeszłość wtajemnicza,
mową, postaciami tylu licznych wojowników i ich charakterem.
Kto przeczyta uważnie cały ten poemat, to na długo pod silnym
wrażeniem zostając, śnić będzie o tych mężach w żelaznej zbroicy,
Marsowego oblicza, śnić te harce i walki krwawe, a urokiem
przeszłości osnuty, odetchnie niejedną chwilę, z całą ułudą,
w przed-dwuwiekowym potężnym dramacie dziejowym.

Chcąc dać poznać naszym czytelnikom ten pomnik tak wa-
żny, przejdziem w treści cały, przywiedziem wyjątki, aby każdy
mógł powziąć wyobrażenie języka, poezyi i ducha, tak całości
jako i ustępów pieśni tego poematu.

CZEŚĆ Isza.

Lipski tak zaczyna:

Wprzód niżli sarmackiego Marsa krwawe dzieje,
Potomnym wiekom muza na papier wyleje (1),
Boże! którego nieba, ziemie, morza chwala,
Co tak mdlém piórem, jako władniesz groźną stałą,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węglem,
Gdzie kto usta przysięga sercem nieprzysięgłém,

(1) W kopii części tego poematu, którą mieliśmy w rękę przed kilka
laty, początek poematu zaczynał się tak, jak go przywodzimy: cztery wiersze
dalsze (jak sam wydawca uważał) są dodatkiem późniejszym, i dlatego
je opuściliśmy.

Ciebie proszę, abys to, co ku twojej wdzięce,
 W tém królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
 Szczęście raczył: boć to jest dzieło twój prawice,
 Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
 Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli
 Przez tych, którzy swą siłą od ciebie zawiśli.

Bierze na to przykłady z dziejów starożytnych, które zakoń-
 cza wspomnieniem:

Spadł z człowieczeńj natury Nabuchodonozor,
 I ten, co Boga bluźnił, trawę łapał ozór.

Po obrazie dosadnym zepsucia świata, i szczęśliwości owych
 dni przedpotopowych, a rajskich, przywiódłszy wiek wspomnień
 i mitologicznych, i z pisma śgo, po powtórzonėj modlitwie do Boga,
 zaczyna właściwie utwór swój takim wstępem:

Polską naszą Bellonę na teatrum świata
 Sarmackiego prowadzę, teźby *jesne* lata (1)?
 I czas z ojcy naszymi miał zagrześć pożerny?
 Nie da Bóg swój roboty; otwieraj odźwierny
 Wrota, gdzie na szerokiej mój ojczyzny sali,
 Wielcy bohaterowie będą się pisali!

Odtąd daje dokładny obraz dziejów i stosunków Turcyi
 z Polską, wyprawy Stefana Potockiego do Wołoszczyzny, Kore-
 ckiego, a na ostatku i hetmana Żółkiewskiego nieszczęśliwego od-
 wrotu, jego pogromu, przez który otwartą drogę mając w granice
 Rptej poganie, w dumie i pysze swojej wyprawą chocimską chcieli
 Polskę zawojować.

Przywiedziem tu mały ustęp o Żółkiewskim i Koniecpolskim,
 z końca części piérwszej.

..... Mógł był żyć, mógł się być i nie dać
 Żółkiewski, lecz się wstydził panu odpowiadać
 Że wojsko zgubił, że się porwał bez uwagi,
 Że dał sromotne rzeczypospolitėj plagi:
 Wolał przeto bijąc się, paść w Marsowém polu!
 Głowa jego czas długi w Konstantynopolu,
 Znak pompy i tryumfu, odcięta od szyi
 U najwyższėj wisiła wieży, na kopii.

Wolał być Koniecpolski żywcem rączej wzięty,
 I który czas pobrzakać dla ojczyzny pęty;
 Łacniej z turiny, niż z trumny powrócić się do niój.

(1) *Jesne lato*: pożerne, jedzące.

CZĘŚĆ IIga.

Wojna chocimska.

Dopieroż teraz Osman co się dotąd wahał,
 Dotąd się rwać przymierza dziadowskiego strachał,
 Jakoby go na wściekłym rozpasał umyśle,
 Już w Krakowie popasa, już koń poi w Wiśle.

Wszystko co żyje rwie się do oręża, zbiega pod chorągiew
 Mahometa: gdy stary i poważny mufty staje przed młodym Osma-
 nem, odradzając mu wyprawę na Polskę :

Mnie się wojna z Polaki nie zda z przyczyn wiela:

Zawsze stracić niż nabyć łacniej przyjaciela.

Imo to, że srogi grzech stare miry łomąć,

A kto wie, jeśli tego nie będziem się sromać?

Kto ręczy za wygraną? Wołoskie igraszki (1)

Za brednie to cesarzu poczytaj i fraszki.

Niech się tak Skinderbasza bardzo nie kokoszy,

Że cztery, stem czterdziestą tysięcy rozpłoszy.....

..... Na dawne pomnijcie proroki,

Którzy się nam pilno strzedz téj kazali dziury,

Gdzie nam kracze upadek orzeł biało-piory.

Wspomina dalej, jak małemi siłami sławny Chmielecki i Za-
 mojski wielkie Turków i Tatarów rozbijali hufce. Radzi opuścić
 chytrego Wołoszyna, a wiary zaprzysiężonej w przymierzu do-
 trzymać:

Bo wiara napewniejsze spraw ludzkich ogniwo.

Tą żyjemy, to światło, to nasze krzesiwo,

Z którego gdy choć w różne iskra serca wskoczy,

W lot je wieczném miłości płomieniem zjednoczy.

..... Zła to wojna!

Naród w złoto ubogi: nic nie ma przy zdrowiu

Prócz chleba, soli, serca, żelaza, ołowiu.

Pierwój cię droga znuży i Bałchany śnieżne,

Niżli równie Dniestrowe oglądasz pobrzeżne.

Gdzie całoletnim chodem utrudzonych ludzi,

Skoro mróz nieprzywykłej jesieni, wystudzi,

Których wszystkich pieszczone wychowały nieba.

Broni na nich Polakom dobywać nietrzeba:

Pomrą jako jaskółki, jako muchy posną,

Tylko że zaś drugi raz, nie ożyją z wiosną.

(1) Wspomnienie zwycięstwa nad Zolkiewskimi.

Tak Turkom pod arabskiem rozpieszonym niebem,
 Zimna Polska chorobą, mróz będzie pogrzebem!
 Uważ-że to cesarzu, uważ wszystko z gruntu,
 Że ludzi zpod miękkiego wieszysz horyzontu,
 Gdzie za tłuste migdały, słodkie pomarańcze,
 Przyjdzie zbierać po lesie ogryzki szarańcze,
 Płonek nieużytecznych i cierpkich żołędzi;
 Krótce mówiąc: sam was głód, sam was niewczas znędzi.
 Polakom jako za dar, wszystko jako z mydła,
 Próż, że tamecznych krajów ludzie są tworzydła:
 Bó niewczas, wiatry, śniegi, mrozy, słoty, głody,
 Snadniej znoszą niżli my, północne narody.
 Lecz bijąc się o wiarę i swoje kominy,
 Serce mają przed nami, gdy mają przyczyny
 Do wojny sprawiedliwój; dziesięćkroć się lepij
 Chłop (1) w obronie żywota, niż napastnik krzepi.

Zaciekły jednak Osman odrzuca mądre rady muftego i rozkazuje, aby jego księża dalej wojnę ogłaszali. Gorzej wyszedł Mustafa wezyr za odradzanie tej wyprawy: pchnięty andżarem w rękę, później zabity. Wojna więc krwawa niechybna. Ta pewność, *afekt*

..... w Polsce zapala srodze.

Nie Polska, chrześcijaństwo wszystko było w trwodze;
 Bo skoro się po świecie tak straszna roztrzęsie
 Nowina, jakby serca ukrawał po kęsie.
 Inszych wprowadzie zdaleka wiedzieć to dochodzi,
 Czyja tonie kobyła, ten najgłębiej brodzi!

Zygmunt III składa sejm, senatorowie zbiegają do Warszawy. Po zebraniu:

Tedy naprzód do Boga; przy świętej ofierze,
 Król i rada pokorne wyprawi pacierze,
 Żeby On, gdyż w jego są rękę wszystkie bitwy,
 Wejrzał na ludzi swoich niegodne modlitwy:
 Wziął na państwo w opiekę, gdzie od lat tysiąca,
 Powinna mu się chwała w kościołach poświęca.
 I na tożby przyjsć miały, aby je obrzydły
 Bisurmanin niememi pozostawiał bydły?

Pierwsza rada, aby do panów chrześcijańskich wysłać posły z prośbą o posiłki:

Przełożyć im przed oczy, jeśli dotąd ślepi,
 Że skoro się do Polski bisurmanin wrzepi,
 I zniesie to przedmurze: bez wszelakię chyby,
 Będzie ich suchą ręką zbierał jako grzyby.

(1) Mąż (*vir*). <https://rcin.org.pl>

Po wysłaniu za granicę posłów o pomoc:

Będzie albo nie będzie? Szkoda stawiać garnka,
Jeśli dopiero prosić u sąsiada ziarnka.

Poczęli radzić sami kogo obrać hetmanem, jak wojsko zebrać, z kąd zgromadzić pieniądze. Żółkiewski hetman wielki zginął pod Cecorą, Stanisław Koniecpolski *jeszcze brząka w żalostnej Jedykule pety*.

Wszyscy oczy i serca na jednego zgodnie

Obróć Chodkiewicza: tak się zda, że miłodnie,

Że dzieła nieśmiertelne, których mu nie szczędzą

Późne wieki, siwy włos ze skroni mu pędzą,

..... Ciebie dzisiaj woła

Ta wiekopomna praca, waleczny Karolu!

Jeszcze cię też nie znano w Konstantynopolu.

Poznają co za ludzie idą z naszój Litwy;

Kiedy serdeczny Polak wsiędzie na koni, przy twój

Doskonałej biegłości, o której sąsiedzi

Niech powiedzą: bitni Szwedzi.

W obozie się urodził, urosteś na *łeku* (1),

Odbierajże buławę dziś z królewskich ręk;

I jeśli tak chcą nieba, ostatniej cwiczyzny,

Dopędzisz na usłudze kochanej ojczyzny.

Siedmdziesiąt lat wieku już liczył wtedy Chodkiewicz: za towarzysza dodano mu Stanisława Lubomirskiego, hrabię na Wiśniczu. Uchwalono ośm poborów w Litwie i Koronie. Duchowieństwo zebrane na synod w Piotrkowie, sto pięćdziesiąt tysięcy złotych ówczesnych na ręce podskarbiego składa. Oznaczono 50,000 liczbę wojska stałego na tę wyprawę: z tych 14,000 w kirydach, 20,000 w kolczudze stanąć miało. Zebrano wszakże pod Chocim zaledwie 35,000. Przez wici wezwano szlachtę do pospolitego ruszenia, która ochotnie zbierała się pod swych województw chorągwie: bo wonczas:

Jeszcześmy jeszcze byli nie zgosparzeli,

Żebyśmy się tak słusznój wojny wzdrygać mieli.

Nie dzisiaj to, odpuście, jeśli się kto czuje,

Gdzie nam tak dom, tak jego pieczęta smakuje,

Że kontenci z szlachestwa, co nam idzie rodem,

Już go żadnym popierać nie chcemy dowodem.

Widzieć ich po jarmarkach i prywatnym feście,

Gdy się strojno, czeladno, przechodzą po mieście!

Pójdź-że z nim do publiki, choć w onejże lamie,

Tak skromny, tak pokorny, że wilk a wilk w jamie.

(1) *Łek*, kula czyli wyłuska część siódła; przenośnie, kulbaka, siódło.

Dopieroż gdy ich w pole wytkną trzecie wici,
 Przyjdzie stać na posłuchu, i zmoknąć do nici:
 Nuż podjazdy, nuż ona *potrzeba*, o której
 Słuchając włosy z czapką powstają do góry;
 Gdy mu grzbiet kirys orze, i jakby za winę
 Szyszak perfumowaną prasuje czuprynę;
 Gdy się przyjdzie narazić na kule, na strzały,
 I stać w miejscu cały dzień, jako cel przed działą,
 Patrząc gdy drugich niosą, słysząc świst nie luby,
 Oczy w górę podnosić, Bogu czynić śluby:—
 Stanieć za śmierć, strach śmierci; owszem jeszcze gorzej,
 Bo sto razy umiera, jeśli tam kto tchórzny.
 Nie dziw że mierznie wojna naszym galantomom,
 Którzy samym nawykłszy od młodości domom,
 Słuchają rychło w polu będzie po harapie,
 Rychło im kto *potrzebę* przyniesie na mappiel!

.....
 Toż żeby dom nie zginął dla onój pocięchy,
 Skoro zwiedzi w Warszawie co przedniejsze wiechy,
 Ożeni go: a ten też jakby wlaź do twierdzy,
 Ani szable przypasze, ani ostrze ze rdzy;
 Zasznurowuje się w duchnę, i podobnych sobie
 Gapiów, jakich ni Bogu, ni ludziom naskrobie.
 Nie zna jak żyw pancerza, nie widział kirysu;
 Albo się gospodarstwa, albo imie flisu,
 Lubo siwe czabany za granicę pędzi,
 Lubo też piwo robi i browary smędzi.
 Mało na tém, czy flisem, czy wołmi, czy *bzdęgą* (1),
 Czego inszy krwią nie mógł, takowi dosięgą;
 Albo idzie do dworu, i tak świni ucha
 Nie uciąwszy, senator z onego piecuha.

Po takim zwrocie do współczesnej sobie młodzieży szlacheckiej, powraca nasz poeta do wyprawy chocimskiej. Wysłani posłowie do panów chrześcijańskich przywiezli niepokiesne wieści.

Papiież obiecał, ale wtedy pomoc, gdy cesarz z heretykami skończy, bo tam słał pieniądze; przydał w końcu:

..... Jako zbijecie Turczyzna do szczętu,
 Dam w każdym roku miejsce na pamiątkę świętu.

Wiedeń, pomimo skoligacenia Zygmunta IIIgo i dawanėj pomocy przeciw Czechom, nietylko wręcz odmówił, ale werbunków zakazał nawet. Hiszpan bardzo żałował, że się Polacy zwadzili

(1) W języku starych flisów gatunek galarni, na którym stoją młyny wodne przy brzegach rzecznych. Flis Kłonowicza *bzdęzem* nazywa młyn pobrzeżny na Wiśle. <https://rcin.org.pl>

z potęgą turecką, posilku nie przyśle, ale na znak przymierza z Zygmuntem III wręczyć mu kazał złote runo, do czego dołączył *baranka świętego* (Agnus Dei) jako relikwią. Wenetowie w téjże saméj myśli dali odpowiedź. Nasz poeta o tych przyjaciółach tak się wyraża:

Równi owym doktorom, co widząc w malignie
Chorego, że nie wstanie, że już duszą rzygnie,
Miasto jakich syropów, co mu jeszcze cięży,
Każą mu się z sumieniem rachować u księży.

Jeden król angielski, do którego wysłany był Jerzy Ossoliński, wyprawił 8,000 wojska w pomoc, opatrzywszy żołdem na rok cały. Gdzie jednak to wojsko wylądowało, i jaką dało pomoc, w całym poemacie dalej ani wzmianki nie ma.

Tak kończył się smutnie rok 1620 pełen klęsk i smutnych przepowiedni na przyszłość. Zima rozciągnęła swoje panowanie, i jój obrazem zakończona część druga poematu:

Twardy mróz ujął ziemię; chociażbyś po bagnie
Kartaony (1) prowadził, pewnie się nie zagnie:
Kryształowym wątpliwe brody spał pokostem,
I bystre rzeki szklannym poujmował mostem.
Biały śnieg, jako z woru, na ten się świat kida,
Bo się słońca z uboczy nic a nic nie wstyda;
Lecz skoro *oszedzieje* (2), skoro mrozem spierzchnie,
W rozliczne *giance* iskrzy swe lilie wierzeźnie.

.....
Gdy słońce wpadło w *Kozie-rogi*,
Zima się na podniebne zwała podłogi.

CZĘŚĆ IIIcia.

Zaczął się rok pamiętny 1621:

Już się wiosna poczęła, już baran ochudły
Otrząsłszy geste z śniegu zimowego kudły,
Skoro mu słońce wełnę cieplejsze *ugara* (3)
Po łąkach i zielonych mura wach się *tara* (4).
Role się znowu ziarna u oracza dłużą
Pierwszego nie wróciwszy; lasy się papużą,

(1) *Kartaon*, działo 48-funtowe. (2) *Szac*, oszczędzić, wyrażenie ludowe, gdy śnieg silnym mrozem przejęty, pokazuje błyszczące kryształki.

(3) *Ugarac*, upalić, dotrzeć, dopiekać. (4) *Tara*, tarzać się, walać.

Obnażone konary, skoro im wiatr pętki
 Porozdyma, znowu się pstrzą w barwiste strzępki.
 Już krzykliwe żórawie, już swe gęsi klucze, (1)
 Jako nasz z śniegu rosa horyzont oplucze,
 Długiém pasmem prowadzą; i już wdzięcznemi głósy
 Po kniejach się wesółych przekrzykują kosy;
 A smutny słowik, wiedząc że mu się nie wróci.
 Tak we dnie, jako w nocy, po swój stracie nuci.
 Już się po krzach pieszczone wabiły kukulki,
 Gdy Lubomirski sobie poruczone pulki
 Pod *Shałą*, gdzie się bystry *Zbrucz* z krzemieni zdziera,
 Przednią straż trzymający, obozem zawiera.

Zaraz rozesał chorągwie na rozbiecie koszów łupieżnych
 Tatarów, których rozgromił szczęśliwie *Szymon Kopyczyński*. Ho-
 spodar wołoski wysłał do obozu polskiego *Konstantego We-*
weli, niby posła, a w rzeczy szpiega, pragnąc aby dawne przymie-
 rze Polacy odnowili z Turkami. *Weweli* miał poleczone zdać
 dokładną wiadomość, czy nie są Polacy zastraszeni ogromną potę-
 gą *Osmana*? czy

Ośmielić się ważyli, nierówną potyka
 Porwać się, jako mówią, na słońce z motyką.

Lubomirski nie mogąc dać odpowiedzi na list *Wewelemu*,
 zatrzymał go do przybycia *Chodkiewicza*, a tymczasem ustano-
 wiono kommissarzy do rady z władzą zawierania pokoju i trakta-
 tów. Pierwszym był *Jakób Sobieski*, młody, ale rozumem stary,
 dalej *Mikołaj Sieniawski* krajczy koronny, *Maciej Leśniowski* pod-
 komorzy bełzki, *Michał z Tarnowa*, *Jan* i *Paweł Działyńscy*. Nad-
 ciąga *Chodkiewicz* z Litwą i łączy się z *Lubomirskim*; ale po
 przegładzie stary wódz, jak wyraża nasz poeta, *w głowę się skrobie*,
 widząc mniejsze zastępy, niż były uchwalone. Zatóczono obóz na
 pierwsze hasło, otrąbiono imię *Jezus*. Noc nadeszła:

Śpi obóz, na przyszłe się karasując prace,
 Mając wkoło posłuchy, i we straży place.
 Szumi Dniestr, a gdy woda z skałami się kłopi,
 W głębszy sen zmysły ludzkie onym szumem topi.
 Ty sam nie spisz za wszystkich, nie dasz zamknąć oku
 Wielki hetmanie! darmo tłocząc na bok z boku
 Twarde łożę; i w głowie pełno mając zgrzytu,
 Równy z strażą rannego oczekujesz świtu!
 Sto wątpliwości razem, razem tysiąc myśli,
 I w sercu i w rozumie hetmanowi kryśli!

(1) Ciąg, stado; ptastwo, dzikie lecł kluczem.

Chodkiewicz zbiera do namiotu radę, czy zostać na swojej ziemi, czy za Dniestrem obóz zatoczyć? Zgodzono, żeby zamek chocimski osadzić, i tu zaledz poganom wrota. Otrąbiono przeprawę. Hetman wtedy każe stanąć przed sobą Wewelemu. Ujrzawszy postać bohatera naszego:

Zbladł jak trup, i naprzód wzrok pokorny chyli,

Zaś chce upaść pod nogi hetmańskie; po chwili,

Poda mu chyżo rękę, i tak rzecze skromnie:

„Nie do Turczyńas bracie, ale przyszedł do mnie,

Glupi ludzie ten ukłon i czynią i właszcza,

U nas jednemu Bogu na ziemię się płaszczą.

Teraz już jedź w boży czas, i to miej odemnie,

Ze jakom nie przypasał tój broni daremnie,

Alem nią gotów drogą opędzać ojczyznę,

Po to starość, i moję niosę tu siwiznę.”

Pokoju mimo to nie odbiega, i w tym celu wysłała Szemberka, jako świadomego tureckich obyczajów. Staje most na Dniestrze, ale nie wszystkich serca ohotne były; niechęć głośna wybucha:

Taka uszu hetmańskich skoro dojdzie skarga,

Tylko mu się w drobny kęs serce nie potarga.

Surowy wódz, ściśle przestrzegający karności wojskowej, zataił gniew w sobie i złożył radę; użyli swego wpływu Stefan Potocki pisarz polny, z Jakóbem Sobieskim, i wnet trwoga miejsce radości ustąpiła:

Już śnieli, już posłuszni, nie szepczą, nie mruczą,

Zaprzęgają w skarbniki, lózne konie juczają,

Każdyby się rad widział w lot na stronie drugiej,

Gdyby można wbród przebyć krzemieniste strugi.

Skoro trąba wesolém ogłosi to echem,

Do mostu się co żywo pobiera z pośpiechem:

Ten jęczy pod ciężarem, Dniestr się z jadu pieni,

Wstydzi się okolicznych gór, i swych kamieni.

Lubomirski bież mostu, na tratwach, już się rozgościł w Wołoszech. Piotr Mohiła wojewodzie przybył do Chodkiewicza. Z powoduto tego rodu Mohiłów, co się spierali z Turkiem o władzę w Wołoszech, i ta wojna wynikła, a poprzednio ksiązę Korceki jęczy w pętach, Żółkiewski zginął:

Tu wisiał Wiśniowiecki, tu w kacernej męce

Trzy dni konał na baku, trzy dni na ośce

Umierał, i z naturą mordując się dużą,

Nie umarł, aż go geste postrzaly donuż.

Stanęły za Dniestrem wojska nasze:

Pięknie tam było patrzeć, gdy w onęj równinie

Tyło krzyżów, tyło się Pogoni rozwinie!

Tyło orłów walecznych na zaszczyt korony,

Niosąc gotowe skrzydła, wyciągnięone szpony

Na ścierwy bisurmańskie; gdzie kruki i sępy

I pożerne harpije, wielkimi zastępy

Czuając o pewnym żerze, tém leciały chciwiéj,

Im się każdy przy orłach sarmackich pożywi.

Jęczy ziemia gestemi ubita kopyty,

Czująca krwie cecorskiej mściciela Lechity.

Krzyczą wesole konie w rzędy, w kity, w forgi (1)

Ustrzępione, z wiatrami mieszają swe gorgi (2).

Tak się zda, lubo w kole obraca się wężej,

Lub prosto idzie który, że srożej, że ciężéj

Ziemię nieprzyjacielską kopytami depce;

Zwłaszcza w naszym Podolu urodzone źrebce

Gotują się z pieszczonéj Arabii łątek (3)

Pytać, jeśli rogowych podków mają szczałek?

Chodkiewicz, acz go starość długim wiekiem zgniata,

Serca jednak wielkością, sił ciała nadplata.

Twarz usławszy powagą, i sędziwe skronie,

Na statecznym przed wojski krzepi się *hladonie* (4),

Hetman polski roztropny, serdeczny, wspaniały,

Szczęśliwy i ostrożny; którego chowały

Na to nieba życzliwe, aby w takiej toni,

Orłowi, i walecznéj hetmanił Pogoni.

* * *

Igra krew w Lubomirskim, bo młodość krzemieżna,

Żadnych szwanków na ciele, żadnych razów nie zna;

Jędrznie mu we lwiéj piersi, ono serce żywe,

Im bliżéj czuje pole sławy swéj szczęśliwe.

..... W oczu choć nieznacznym

Uśmiecha się, gdy czas ma, Kupido sajdacznym.

Pod nogami koń dzielny, i według podoby,

Który do przyrodzonéj chodzi i ozdoby,

Widząc, że złotem gore, i co ma za jeźdźca,

Stać spokojnie nie może, lecz na miejsce z miejsca

Stapa, wysmuklionéj go szukający nodze,

Rzuca wodza, i munsztuk upieniony głodze.

Uderzono w trąby i kotły:

Wszyscy ręce i oczy podniosłszy ku Bogu,

Żeby przytartł hardemu tyranowi rogu;

(1) *Forga*, kity, pióropusz (2) Podskoki. (3) Łątka, łalka.

(4) *Hladon*, nazwa konia Chodkiewicza: znaczył *gładki*.

„Nie nam, nie nam Panie nasz, podłemu stworzeniu,
 Ale daj chwałę wieczną swojemu imieniu!
 Niechaj przyjdzie poganom tu do znajomości
 Imię, na które wszystkie dygocą zwierzchności!
 Straszne imię, na które kiedy każesz, snadnie
 I ziemskie i podziemne kolano upadnie!”

Tak z modlitwą, obróciwszy swe orły, weszli do obozu.

Hetman za schwytanym językiem już wiedział, że Osman przebył Dunaj, a tu ani słyhu o Kozakach, o królewiczu Władysławie, o Zygmuncie IIIcim, co mieli przybyć w posilek. Ale troska starego wodza w radość się zmieniała, gdy nadbiegł od Kozaków poseł z wieścią, że *sajdaczny* z rączą jazdą i swemi junakami w drodze do obozu. A *sajdaczny*:

Z ich trupów groble robił, a chociaż na susze,
 Kąpiel sobie i swoim naprawiał w ich jusze.
 Już świat znał *sajdacznego* i łodzią i koniem,
 Już go widział oczyma, nierzkąc słychał o nim
 Wielki cesarz turecki, gdy znalazłszy przeście
 Przez dniewrowe porochy, palił mu przedmieście
 Pysznego Carogrodu, któremi pożogi
 Pogańskie zabobony, brzydkie synagogi
 Płonęły kopcąc dymem bronę onę jasną,
 I tylko mużułmańską krwią te ognie gasną.
 Tak gdy oba Azyej i Europy klucze
 Wiotchym perzem okurzy, i w sadzach obrucez,
 Skoro w głąb' na mil kilka wszystkie brzegi zmaca,
 Do swoich się porochów z korzyścią powraca.

Dał się we znaki dobrze i Tatarom:

..... U samego hana
 Chociaż w Bakezyseraju zadrżały kolana!
 Napatrzył się Oczaków choć niebardzo smacznej
 Krotofile, gdy nieraz odważny *sajdaczny*
 Opędziwszy ich w mieście, i zamknąwszy w skrzynie,
 Stał trupem równie pola, i długie gościecinie.

Chodkiewicz wałami obóz umacnia, oczekując z tęsknotą przybycia Zaporozców, gdy poseł nowy od nich Doroszenko nadbiega z doniesieniem, że zbliżają się już ich chorągwie, rozbiwszy zwycięzko ómę tatarską. W poselstwie do Władysława królewicza, ażeby przyspieszył drogę do obozu, ruszają Stanisław Żółtowski i Sobieski Jakób. Tu wylicza poeta poczty panów, co stanęli lub sami, lub dostawili chorągwie przy młodym królewiczu. Byłyto stare i wytrawne do boju roty; każdy z nich:

Co się rodził w obozie, we krwi go kąpała
 A trzaskiem muszkietowym matka usypiała;
 Co mu nie zadrży czoło, choć w ogniu, choć w kurzu,
 Za którego piersiami staniesz jak w zamurzu.

Widząc na czele pułku, który wystawił, młodego Tomasza Zamojskiego, taki zwrot czyni do jego ojca hetmana wielkiego, i wzywa go jako patrona mężnych:

Obyż cię dziś ojczyzna miała, wielki Janie!
 Na samo imię twoje zdechliby poganie;
 Ale żeś poszedł z ziemię, i już mieszkasz w niebie,
 Przecięć o swych w niniejszej pamiętaj potrzebie.
 A jakoś strącił Niemca, co świadczy Byczyna,
 Tak pomóż z tegoż stopnia strącić poganina,
 Pomóż grozą przezwiska i ogromnej sławy!

Zygmunt IIIci stanął pode Lwowem w 6,000 dobranego wojska. Wieść tymczasem nadbiega, że Tatarzy znieśli całkiem Zaporozców. Nowa troska dla hetmana i żal, że i Władysław opóźnia swój pochód. Gdy Chodkiewicz wysłał podjazd dla sprawdzenia téj wieści, ukazał się zdała tuman, zabrzmiał krzyk wojenny, huk strzelby. Szedł to pułk kozacki obciążony łupy, pod przewodztwem Brodawki; i nieświadom dobrze drogi, *wlazł* (jak wyraża nasz autor) Turkom w samo gardło, bo w środek ich taborów. Spostrzegli Kozacy, że nadeszła chwila o śmierć lub życie; zsiadają więc wszyscy z koni:

Toż skoro się potwierdzą, i popluną dłoni,
 Czoła przetrą, i szlyku posuną po skroni,
 Zepną tabor a działa, których ośm dwadzieścia
 Ciągueli, tak rozsada, że nikędy prześcia
 Nie mógł mieć nieprzyjaciel, którego impetu
 I ostatniej fortuny czekają dekretu.
 Toż gdy się Turcy na nich ze wszech stron wyskipią,
 Gdy się zbliżą, a wozy tu i owdzie szczypią,
 I rozumiejąc, że już z strachu pomartwieli,
 Im owi dłużej trwają, nacierają śmieliej;
 Dopieroż jako z chimury grad, jako groch z woru,
 Działa i samopały razem z ich taboru
 Śróty z ogniem, i kule rzygną w on gmin gesty;
 Lecą na wszystkie strony chłopci jako *chmięsty* (1),
 Kurzą się pola w dymie, grzmią lasy w odgłosie,
 Słyszy go durny Osman, i proch czuje w nosie,
 A pogaństwo usławszy ziemię onę ścierwy,
 Ucieka, kto najdalej, kto może najpierwój.

<https://rcin.org.pl>

(1) Ścierwo zwierząt.

Gryzie się Osman strasznie, włosy na łbie targa,
 Że się dziś pierwszy gjaur w jego krwi uszarga,
 Że jako lew dzierżąc się drogi przedsięwziętej,
 Idzie, choć oszczekany drobnemi szczeniętą;
 Żęby tylko pokaże, albo machnie chwostem (1),
 Aż mizerne skowery kładą się pomostem.

Ośm dni w tój gardzieli tureckiej zwycięzko przetrwali bohaterscy Kozacy.

Jako żółw w swoim sklepie, jęcz w swój ości krępy,
 Rzną się śmieie taborem między ich zastępy.

Turcy musieli im otworzyć przejście, usłane własnymi trupami. Osman odbiera wiadomość, że 400 Kozaków odciętych, w pobliżkiej się skale zatarasowało; spieszy tam i dobywać ich każe. Janczary uderzają pierwsi, a sto ich trupów zaraz pokryło ziemię: otoczonych, bez pomocy, przez dni cztery dobywał Turek tych junaków daremnie. Głód i brak kul i prochu, jak pięknie nasz autor wyraża:

Nie żelazo—natura wojuje ich sama!

Gdy ich ręce opuszczą, dygocą goloni,
 Przyznają, że przegrali, że już zwyciężeni:
 Puszcza swój zamek luby, a gdzie stał zuchwały
 Osman, rzuca pod nogi zimne samopaty.

Zwycięzki władca pięciu przywiązanych do buku, strzałami sam ubija; resztę na pastwę wojsku oddał.

Kantymir Murza zaszedłszy z boku uderza znieacka na obóz, ale ze stratą odparty, ledwie sam uniósł się zdrowo z ogólnej porażki.

Kończy nasz poeta część III swego poematu opisem przybycia Kozaków pod sprawą *sajdacznego*, przyjęcia przez Chodkiewicza, i radości w obozie całym.

CZĘŚĆ IVta.

Nadeszło lato w całym rozwiciu:

Zabielały się góry i Dniestrowe brzegi;
 Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi,
 Skoro Turcy stanęli, skoro swoje, w loty
 Okiem nieprzemierzone rozbili namioty.

<https://rcin.org.pl>

(1) Ogonem.

Nie toczyli obozu, nie ciągnęli sznurów,
 Ale tak małą garstką wzgardziwszy gjaurów,
 Kędy kto szedł, tam stanął; na mocy się czują:
 Jeśli nas nie wystraszą, to pewnie zaplują.
 Nie ma im tu co bawić, nie chcą się rozgościć,
 Wisła im głowę psuje, jako ją pomościć.

Osman pogląda z góry na polski obóz, już jakby go miał
 w trokach!

Kto mu wspomni nie w polskim wieczera obozie,
 Choć najwierniejszy sługa, będzie na powrozie.

Nikt nie śmiał więc ognia rozpalić. Wałą się wojska bisur-
 mańskie straszne. Janczarowie na czele pod wodzą samego Os-
 mana, jadącego na białym arabinie, w barwistym złoto-głowie.
 Nad nim buńczuk z miesiącem. Na przedzie

..... na widoku stały
 Nieznane oczom naszym dotąd specyały
 Straszne słonie, co trąby okrom mają kielców (1);
 Każdy swą wieżę dźwiga, każda wieża strzelców
 Po trzydziestu zawiera: tak gdzie tylko chodzą
 Rozdrażnione bestye, nieprzyjaciół szkodzą.

Konne szyki, śmiałe spahi, rozwijają szeregi w oczach na-
 szego rycerstwa: a wszystko przybrane strojno i bogato, bez ki-
 rysów przecież i pancerzy. Kurzawa wzniosła się, by chmu-
 ra gęsta:

W tymże obłoku stali Murzyni cudowni.
 Jako się błyszczy iskra w opalanej głowni,
 Tak i tym z warg napuchłych, z czerniejszej nad szmelce
 Paszczęki, bielsze niż śnieg wyglądały kielce.
 Tu się w szeroko-białej na wierzchu koszuli,
 Po polach Mamelucy przestronnych rozsuli:
 Jakoby przy łabędziach postawił kto kruki;
 A gęste się nad nimi wieszają buńczuki.

Dalój wylicza nasz autor wszystkie narody, co się tu pod
 chorągiew Mahometa zbiegły razem. Ogromną ilością dział
 osnuli gęsto swój obóz, a gdy uderzyli salwę, sam stary Chod-
 kiewicz przyznał, że nigdy takiego huku działowego nie słyszał.

Niecierpliwy Osman szykuje z góry patrząc zastępy swoje
 do boju: wydaje rozkaz jednookiemu Husejmowi aby już następował,
 a kto pierwszy mu nowinę przyniesie zwycięstwa, dostanie
 sto tysięcy we złocie: da i konia z rzędem. Chodkiewicz dowia-
 duje się:

<https://rcin.org.pl>

(1) Kłów.

Że się Osman u niego kładzie na obiedzie;
 A ten skoro nabożne modlitwy odprawi,
 Wstawszy z kolan na nogi: „Rad mu będę (prawi),
 Tylko niechaj nie mieszka, niech nie kwasi grochu,
 Będzie bigos gorący z ołowiu i prochu.
 Jeżeli też chce zażyć pieczeni podróźnej,
 Gotowi zarębacze czekają i z rożny”.

Toż na się zbroje bierze i świetne paize,
 Rzekłbyś, że mu się nazad wróciły trzy krzyże,
 Ani lat siedmdziesiąt twarde blachy gniotły.
 Wraz każe w swe uderzyć *wsiadanego* kotły,
 Larmo zatem po wszystkich obozach się szery:
 Jedni do zbroj, drudzy się biorą do pancerzy,
 Wszyscy na koń wsiadają i wychodzą z szańcu:
 Rzekłbyś, że na wesele, rzekłbyś, że do tańcu,
 Że już na skroń, korony wdziali tryumfalne.
 Grzmia bębny w regimentach, a kotły tubalne,
 Gdzie żelazny na rzeźwych jeździec koniach siedzi,
 To basem, to diszkantem, rozprawują w miedzi;
 Bez wiatru, i powietrze pomagało echu,
 Kiedy trąby wesole, surmy bez oddechu,
Zadumani (1) szyposze, co im staje pary,
 Nuca treny marsowe, w gwardyach fujary.
 O chwalebna ochoto! o kochana młodzi,
 Serce rośnie patrzącym, gdy nakształt powodzi
 Blizkie pola osuli, a mężnemi czoły,
 Wyrażają zmieszany gniew, z radością wpoły!

Tu po szczególe wylicza autor różne polskie chorągwie.
 Chodkiewicz wybrawszy z każdój rotę męża, zatrzymał przy sobie,
 aby niósł jego gdzie potrzeba rozkazy; orszak taki więcęj tysiąca
 przeniósł. Gdy wszystko w pogotowiu stało:

Obróci się Chodkiewicz czołem na swe szyki,
 Gdzie widząc zgromadzone wszystkie pułkownicy
 I rotmistrze, i wielką część z narodów obu
 Żywęj młodzi, starego trzyma się sposobu
 Zawołanych hetmanów; zdjąwszy szyszak z głowy,
 Krótkiej, lecz zwiezłej do nich zażyje przemowy:
 „To pole, cne rycerstwo! na którym przezwiska
 Polacy przez Marsowe nabyli igrzyska,
 Ani naszej Pogonia starożytna Litwy
 Po morzu swe z pogaństwem toczyła gonitwy;
 Pole mówię, nie słowa, nie czezyła pary dźwięki,
 Ale kocha roboty bohaterskiej ręki.

<https://rcin.org.pl>

(1) Zasapani, zadęci, to jest zmęczeni dęciem w surmy.

Ani mnie ust natura formowała z miodu,
 Ani téż tam oracyj trzeba i wyvodu
 Gdzie Bóg i pan, swoje sklady święte
 W archiwie piersi waszych chowają zamknięte.
 Dziś wam się Bóg swój chwały, dziś ołtarzów zwierza,
 Nowego, które stwierdził krwią własną, przymierza:
 Klasztorów płci obojój, kędy świecką tuczą (1)
 Wzgardziwszy, w łzach nabożnych grzechy nasze płuczą,
 W Bogu ślubnej czystości, i sercem, i usty,
 Odpuszczają ust naszych, i serca rozpusty:
 Wam, i rodzice, krewne, nawet dzieci małe,
 Płeć niewojenną, dziewczki oddaje dojrzałe.
 Tożby miały ku żądzy psiěj pogańskiej juchy,
 W oplakanėj niewoli rodzić Tatarczuchy?
 Wam ubogich poddanych chrześcijańskie gminy,
 Domowe naostatek ściany i kominy
 Pokazuje zdaleka matka utrapiona,
 Pod wasze się z tém wszystkiém dziś kryje ramiona!
 Do was obie wyciąga ręce.

.....
 Ja uniżone Bogu czynię dzięki, że mi
 Dał żyć na nizkiej do dnia dzisiejszego ziemi,
 Dał na tém stanąć miejscu, z kąd jeżeli żywo
 Wróćę, czeka mię żyzne wiecznej sławy żniwo.
 Jeśli téż tu Bóg schyłki wieku mego zcedzi,
 I to zysk liczę, gdy mię nie doma sąsiedzi,
 Lecz tak wiele chrześcian, pod tuteczném niebem
 I moje martwe kości ozdobi pogrzebem.

.....
 Dobądźmy na dzisiejszy dzień chowanėj брони,
 A skoro hasło „Jezus!” po wojsku zadzwoni,
 Nie szcędząc bisurmańskiej nিকেzerniej posoki,
 Odbierzmy należyte szabli swėj obroki.
 A ty, o wielki Boże! który jedném słowem
 Wodzisz wojsk miliony, przeto obozowym
 Panem się słusznie zo wiesz:
 Pokaż swoją moc, w naszej niedoładze lichėj,
 Zepchnij nieprzyjacioly swoje dzisiaj z pychy.
 Oni liczbie tak wielkiej, wozom, koniom, a my
 W tobie tylko, jedyny Boże nasz ufamy!
 Racz podrzec wielkich grzechów naszych katalogi,
 Weź im serca, a nam daj! pokrusz im ostrogi,
 Niech im się luki łomią, niech im szabla stepie,
 Daj cześć swemu imieniu, w tym ludzi zastępie.”

Gdy dokończył Chodkiewicz takiėj swojej mowy,
 Zdało się, że ze słońca promień go ogniowy

(1) Tuczka, burza; wyraz w powszechnym użyciu w dzisiejszej Galicyi.

Ogarnął, że na głowie i na skroni białej
 Włosy mu oszedziały, płomieniem gorzały.

Zabrzmiała pieśń *Boga-rodzice*, i bój krwawy zawrzał wokoło. Osman, co chciał być na obiedzie w obozie Chodkiewicza, do wieczora był na czczo. Odtąd zaczyna i ciągnie w następnych częściach obrazy potyczek już mniejszych oddziałów, już całego zebranego rycerstwa. Owóż co w tej opowieści największej uderza.

Pomoc kozacka, rzecz można była prawą ręką Chodkiewiczowi; na ich też obóz poganie całą wściekłość swoją obracali. Ale jak rozhukane bałwany morskie, uderzając o skałę nieprzełomną, daremnie ponawiają swe napady, i białą pianą znaczą wysiłki swoje: tak Turcy zieloną murawę, lub żółty piasek, uścielali turbanami białymi. W bohaterstwie współubiegali się i dzielni Kozacy, i rycerstwo naprzemianny. Władysław królewicz zaledwie do obozu przybył, rozchorzał i łóżka tylko pilnował; Zygmunt III obojętny na straszliwą walkę, pode Lwowem polował sobie na zające; a gdy poseł Krzysztof Palczowski z obozu od hetmana nadbiegł, z listem, aby pomoc dał „ten list (jak wyraża Lipski) nieczytany:

..... „W skórzane pludry włoży,
 W drugą zaraz dolinę ogary założy.”

Choć wojska miał trzykroć więcej, jak zebranego było pod Chocimem, bo Zygmuntowi:

..... „psie gony
 Milsze, niż sława dobra, niż całość korony.”
 (Część 6ta, str. 262).

Walka wre pod Chocimem: Sieniawski uderza na Turków:

Wprzód chrzęst tylko, i słychać szelest było cichy,
 Gdy nasi ławą brali pogaństwo na sztychy:
 Żaden swego nie chybi, i trzech drugi dzieje,
 Że im ciepłe wątroby kipią na tuleje (1).
 Trzask potym i zgrzyt ostry, gdy po same pałki,
 Kruszyły się kopije w trupach na kawałki.
 Pełno ran, pełno śmierci: wiązną konie w mięsie,
 Krew się zsiadła na ziemi galaretą trzęsie,
 Ludzie się niedobici w swoich kiskach płacą,
 Drudzy chlipią z paszczęki posokę gorącą.

(1) *Tuleje*, tulejka, przy strzemięciu do wkładania kopii czyli lancy.

Chodkiewicz, choć go starość, choć go słabość nęka,
 Rzekłbys że to nie jego głos, nie jego ręka,
 Tak swoich napomina, nieprzyjaciół bije:
 Gdzie się tylko obróci, lecą głowy, szyje.
 Już trzeciego Sieniawski mężny grzeje konia,
 Sam krwią przemókł do nici, kiedy nań z ustronia,
 Spadnie Turczyn dorodny w okropnej posturze:
 „A długoż dokazywać będziesz psie giarrze?
 Czasby też przestać!“ a wraz co siły nań przytnie,
 Ale cóż, szabla tylko po szyszaku zgrzytnie;
 Chce powtórzyć, lecz przyszło rozstawać się z światem,
 Bo mu łeb zdjął i z brodą Sieniawski bułatem.

.....
 Mąż z mężem się zderzają, lecą Turcy z łęku,
 Pełno wdychania, pełno konających stęku.
 Słyszy to Lubomirski, i nie czeka dłużej;
 Jeśli się komu zedrze chciwy chart z obróży,
 Gdy go lis polem mija, albo zając kusy,
 Takie czyni serdeczny Lubomirski susy.
 Koń pod nim skarogniady krwawe toczy piany,
 Nozdrzem iskry z płomieniem bucha naprzemiany,
 Zanurzy się w zastępach bisurmańskiej zgraje,
 Ręką bije, przynuką ochoty dodaje,
 A skoro już wytrzęsie z gładkich kopij toki,
 Pałaszami tureckiej dosięga posoki;
 Zamiesza ich jak w kotle, jako w garcu kaszę,
 Sam koncerzem znacznego w oczu wszystkich baszę
 Obali.....

Tam Piotr Lipski Araba upatrzywszy, który
 Pod forgą u złocistej zórawią misiury,
 Znaczny koniem po rzędzie i jedwabnej kiecy (1),
 Wysokie miał ramiona i szerokie plecy:
 Siła broit nad inszych, siła świata zbawił,
 Już i konia zmordował, już się sam ukrwawił,
 Sam nam późni wygraną, sam bitwę odnawia;
 Więc go z boku zajeżdża, i nieznacznie zławia.
 Postrzegł tego poganin, i prosto nań jedzie,
 Wprzód go dzidą pomaca, ale się zawiedzie,
 Bo obojczyk wytrzymał; toż jako się zbliży
 Chce pechnąć szablą Lipskiego, kęs kirysu niżej,
 Lecz mu raz zmylił, i nim Arabin powtórzy,
 W piersiach mu bystry pałasz po sam krzyż zanurzy.
 Jeszcze się opierają, jeszcze Turcy krzepią,
 Nakoniec kiedy się w nich zblizka naszy wrzepią
 Pociskawszy chorągwie i stare buńczuki,
 Ławą wszyscy uciekli.

(1) Płaszcz żołnierski.

Dumny Osman po tój klęsce w babi płacz, i kobiece rozwodzi lamenty; ale i nasz Chodkiewicz smutny, bo mimo zwycięstwa, chorągiew jego pułku Turcy przypadkowo pochwycili, gdy chorąży Jankowski, uniesiony rozhukanym koniem, wśród tłumu pogan musiał ją porzucić.

Osowiały stary hetman wróży sobie śmierć rychłą: co dzień słabiał, na twarzy sinieje, ubywa mu pamięci, i zgoła zdzieciniał.

Uśmiechnął się na widok pogromu pogan, ale z utraty chorągwi serce go boli; wolałby sam paść trupem i sto razy zgiąć, nizeli ją widzieć w meczecie tureckim rozwiniętą: szykuje rotę swoje do boju. Z jakąż rozpaczą między buńczukami ujrzał i swą chorągiew. Lisowczykom pod wodzą mężnego Sokołowskiego rozkazuje uderzyć i odbić ten znak Chrystusowy. Uderzają, łamią pogan, ale Turcy unoszą najpierw swą zdobycz, owę tyle oplakiwaną przez Chodkiewicza chorągiew. Po naradzie wojskowej, zamierzają Polacy nocny napad; sprzykrzyła się im leża obozowa, a i głód zaglądał. Przystaje stary hetman, ale dėszech ulewny przeszkodził. Boska to była opieka, bo Turcy dowiedzieli się już o tój wyprawie: w pogotowiu stali, i nieochybnieby nasi klęskę ponieśli. Kozacki rozruch szczęśliwie utłumiono, i zjednano, że dotrwają do końca; w czém waleczny sahadaczny ochotą i słowem, a Lubomirski hojnością pomagają.

Spełzły umowy, gdy Karakas napad wymierzył na obóz polski; ale rozbity, przecież zostawił rycerstwu bogate łupy, a sam głową własną przypłacił zuchwałość dumną.

Szczęście dla naszój szabli było zawsze przychylnie, ale otoczone rycerstwo cma Tatarów, którzy przejmowali wszystkie nadchodzące z żywnością tabory, zagrożone było głodem.

Zbiera radę Chodkiewicz, przedstawia smutne położenie; za przewodem Lipskiego wszyscy przekładają śmierć na polu, jak cofnięcie się na krok przed poganinem. Lipski w uniesieniu ścisłkając oburącz szablę, zawołał wtedy:

Każ w najdanie szubienicę na przykład narodom
Postawić, niechaj wisi, kto zamysła do dom.

Z uczuciem radości patrząc na to bohaterstwo, umiera stary hetman: Władysław buławę dorecza Lubomirskiemu. Następują opisy nowych walk, zwyciężkich zawsze dla Polaków. Przestaniemy tu na przywiedzeniu jednego ustępu z części 9, o poświęceniu Jana Lipskiego.

Jan Lipski stary rotmistrz usarskiej drużyny,
 Czterema dorodnemi otoczony syny,
 Czterech miał, czterech w rejestr swój chorągwie pisze,
 Przybrawszy własne do niej dzieci w towarzysze.
 Precz tarcze, precz kirysy, precz stalone nity,
 Kogo Bóg tak mocnemi opatrzy zaszczyt!
 Czas odmienia przyjaciół, i fortuna mylna,
 Twoja krew ojciec z tobą nigdy nierozdzielna;
 Niech kto każe na skarby, sługi, mury; każ ty
 Na swe dzieci: to skarby, to ludzie, to baszty!
 Ten tedy widząc że tchórz poganów w obleci,
 Tak rzecze do miłych się obróciwszy dzieci:

„Pięćdziesiąt lat bez mała, moja droga młodzi,
 Jakom twardego Marsa służbę wziął, dochodzi;
 Jako krew chustem leję.....
 Że mi już żadnej rany, chybaby przez bliźnę
 Ani szabla turecka, ani szwedzka kula,
 Łuk tatarski, i oszczep.....
 Z tym się pochwalić mogę przed wszystkiemi śmieie,
 Z przodu zadać nie może, na skrzywioném cieie.
 To herby, to są moje Śreniawy rumiane,
 Z temi z grobu na trąbę archangielską wstane
 W on popis generalny: i da mi wódz święty
 Niebieski indygenat za takie prezenty.
 I mnie, aż do dziś dnia ten nagrobek czekał:
 Tu Jan Lipski umierał, a nie zład uciekał.

„Nie to żywot sto lat żyć, sto lat w ziemi gmerać
 Myśląc tylko, żeby jak najpóźniej umierać.
 Zniknąć potem na wieki w ziemię się zagrzebniejszy;
 Jeden dzień, jeden sercu wspianiałemu lepszy,
 Co mu tysiąc lat da żyć na ziemi, a w niebie
 Szczęśliwe, nieprzeżyte wieki po pogrzebie.

„Miejcież to dziś odemnie moje lube dzieci!
 Że jako w lichwie nigdy nie dziedziczy trzeci,
 Jako zawsze przed słońcem jasna chodzi zorza,
 Jako wilk na barana, tak śmierć mrze na tchórzea.
 Nainaca go w tysiącu, dosięże go w murze,
 Niech we dzwonie, w żelaznej niech chodzi *delurze* (1).
 Serce śniałe, a bystrzej natarczywość ręki,
 Jako topor, zawile w dębie mija sęki.

„Dzisiejszy dzień synowie! moje krwawe prace
 Skończy, albo ozdobi; wszyseć swoje place

(1) Ferezya, szuba, zwierchnia suknia, zład *delia*.

Zalężem, które nam raz śmiertelnąj natury,
 Różnym różnie w pieluchach wymierzyły sznury.
 Bo jedna tylko na świat ciasna furta człeku
 Tysiąc z świata przestronych: mnie umrzeć na łęku
 Miléj niżli na łożu; i com szablą robił
 Słuszna, żebym to dzisiaj szablą przyozdobił.
 Wam przykład zostawuję, drogą miłość z sobą;
 Bo jakoście pod jedną leżeli wątrobą,
 Tak żyjcie i na ziemi, a jednością waszą,
 Dobrzy się uwesela, niedobrzy ustraszają“.

Jeszcze dobrze słów onych nie dokończył dźwięku,
 A już pałasz śmiertelny błysnie mu się w rękę.
 Toż, co lepszych kilkuset przybrawszy do sfory,
 Jako jastrzęb w stado wron, i on tak ochoczy
 Na lewe tureckiego szyku skrzydło skoczy,
 I baszy, co na tamtém rozkazawał skrzydło,
 Przy samych łeb ramionach utnie, jak po mydle.
 Spadł buńczuk chorążemu, przycięty u rękę,
 Wypadł i sam, przez piersi pchnięty sztychem, z łęku:
 A im byli poganie na jego odwagi
 Niegotowszy, tém brali przystojniejsze plagi.

Kiedy tak wszyscy mężnie przy swym pułkowniku
 Rzezą Turki na powal, żaden o języku
 Nie wspomni, aż Hieronim syn jego najstarszy,
 Podufałego konia ostrogami zwarłszy,
 Który mu się z urody uda i kibici,
 Z obudwu rącz Turczyną za piersi uchwyci;
 A kiedy na powodzie nie chce iść i zrzedzi,
 Piotr go młodszego obuchem za plecy popędzi.
 Toż go co w koniech skoku, z przetarganą brodą,
 Prosto ku obozowi do hetmana wiodą.
 Drudzy dwaj przy rodzicu i z prawa i z lewa
 Jako baszty, jako dwie nieułamne drzewa,
 Rum sobie szablą czyniąc, następują śmieie,
 Kędy im się do wiecznej sławy droga ścieie.

Już się Turcy postrzegli, co dotąd jak niemi
 Stali, skoro swych tysięcy obaczą na ziemi,
 Których im garsć tak mała naszych, prawie z garła,
 O wstydzie niewrócony! o hańbo! wydarła;
 Toż miesiącem Hussejm zakrzywszy krzywem
 Zawrze naszych, jak w bani: a ci sercem żywém
 Bojażń w męztwo obróca; w ostrze tylko broni
 Swe nadzieje po Bogu kładą, że z téj toni

Wyniją. Tam Lipski, jako Leonidas drugi
Umrzeć chce zwyciężając: krwawe zewsząd strugi
Szumią: i którakolwiek rzuci cugle stroną,
Jako trzcina poganie, jako słoma płoną.

Nigdy tak bystra Wisła nie rozbierze brzegów
Kiedy ją z roztopionych wesprze wiosna śniegów,
Jaką dziurę w pogaństwie garść ludzi tak mała,
Przy mężnym wodzu, ostrą szablą rozkopała.
Któremu już niesyte śmierci ludzkich jędze,
Bystrolotném wrzecionem dowijały przędę.

Koń pod nim uderzony arabskim dziretem,
Padł na ziemię, i pana tymże zbył impetem.
Co gorsza, że mu nogę oném obaleniem
Gdzieś do skały przycisnął pospołu z strzemieniem.
Taki wiekopomnemi żywota przykłady
Przedłużywszy, gęstych strzał i *kościeniów* (1) grady
Osuty, stratoswany szkapiemi kopyty,
Bogu dał nieśmiertelną duszę w depozyty,
Ciało synom, które ci z gorzkich łez kąpieli
W Kamieńca Podolskiego złożyli kościele.

Część X i ostatnia obejmuje traktaty z Turcyą, szczęśliwe
zakończenie tój krwawej walki, i powrót rycerstwa naszego do
rodzinych progów.

Tenci był koniec wojnie, która im straszniejsza,
Tém téż dzięki wielkiemu Bogu powinniejsza
Za jego świętą pomoc. On nam sam hetmanił,
On pogaństwu tak harde bezpieczeństwo zgaśnił.
Dlaczego Grzegorz siódmy, tak wielkiego dobra
Pamiętkę, dziesiąty dzień nazaczył oktobra,
W który Osman nadęty spadł z imprezy swojej;
Żeby póki nizki świat, póki Polska stoi,
Świecił go boży kościół naszego narodu,
Dla wiecznego litości nad nami dowodu.

.....
Twojéto twojój dzieło wszechmogącej ręki,
Za coć wszyscy pokorne oddajemy dzięki,
Ofiaręć i na czystych serc kładziemy ognisko,
Żesmy na łup poganom, na urągowisko
Nie przyszli....

* * *

Daliśmy tu tylko wydatniejsze ustępy z tego ogromnego bo-
haterskiego poematu; ogromnego, bo co do rozmiarów wielkie po-

(1) Broń tatarska: sztuka ołowiu albo kości, na rzemieniu przy to-
porzysku uwiązana. <https://rcin.org.pl>

emata S. Twardowskiego przy nim maleją, zważywszy, że treścią jego jest tylko jedna chocimska wyprawa. Twardowski w ramy swoich utworów brał wypadki dziejowe tak obszerne, tak obfite w szczegóły, że je skracał nieraz; Lipski w jednym obrazie jedną tylko wyprawę przedstawił. Twardowski na swoje czasy górujący poetyczny talent, jeżeli dziwi łatwością i obfitością, to razi zepsutym językiem; Lipski za wzór co do języka stawionym być może w swoim okresie. Gdy Twardowskiego erudycya aż do unuzenia obciąża nawet chwilę swobodniejszego polotu, i pleśnią swoją, kwiat myśli i uczucia, barwy i woni pozbawia; Lipski stępując drogą prawdy, wierny podaniu, myślą rodzimą patrząc z miłością i uczuciem na wielki ustęp dziejowy, wiernym jest malarzem przeszłości. Znać w jego utworze, że to ci sami wojownicy, co ręcznie łamali się z zastępami pohańców, dopowiadali mu szczegółów; znać, że duch który ożywiał młode, a wtedy już starców serca, i zapalał je odwagą, nie przygasł, ale równym płomieniem gorzał w sercu poety. Żywe słowo podania, odbijając się wydatnie w tym znakomitym utworze, nadaje mu ów koloryt, to życie, którem oddychają owe postacie przodków, wezwane z mogił do czynu, a wywołane potężnym słowem zaklęcia Lipskiego (1). Żaden utwór poetyczny od najdawniejszych czasów, po czasy śpiewaka *Grażyny*, nie dochował tyle barwy, nie skryształizował w sobie tyle ducha właściwego okresu, słowem, nie dochował wierniej dzielnych postaci praojców naszych i z miny i z czupryny. A dodajmy do tego język z żywych ust wyjęty, nieprzykraszony żadną obcą pstrocizną; język, owę zamianę myśli, bijący strumień uczuć serca, i zwierciadło wszelkich namiętności, we właściwym rodowym dźwięku i przystroju: a pojmiemy całą ważność, całą wartość tego pomnika z przed dwu wieków blisko. Badacz dziejowy, zarówno jak powieścio-pisarz i poeta, znajdzie w nim każdy bogaty zasób dla siebie: bo badacz oprócz ciekawych szczegółów, w żywym obrazie przyjrzy się na oko téj walce z potęgą turecką, która się powtarzała tak świetnie pod buławą Jana IIIgo; powieścio-pisarz i poeta znajdzie gotowe postaci, w zarysach dobitnych a wydanych z prawdą, obok języka w całym owoczesnym

(1) Wspomniemy tutaj nawiasem o poemacie Ignacego Krasickiego p. n. *Wojna Chocimska*. Najsłabszyto utwór wielkiego pisarza, który więcej ulegając modzie wieku, pokusił się o poemat bohaterski, dążąc za *Henrydą* Woltera. *Wojna Chocimska* bezbarwna, przekrzywiła i zaciemniła tak potężny fakt dziejowy.

bogactwie, zrozumieć ich prawe uczucia i myśli, z którymi złożeni w grobie, zmartwychwstali po dwa razy tylko: — pod Chocimem i Wiedniem. Pieśń narodu pierwsze zwycięstwo prześpiewała dla potomnych (1); drugie przebrzmiało w smutném przysłowiu: *to tyle warto, co bić się za Wiedeń*. Lud tylko Słowaków w Węgrzech w swojej *śpiewance* widzi na górze szlazińskiej, jak zpoza *Białej-góry* na gniadawym koniu, ze złotą uzdą, jedzie Sobieski na pomoc cesarzowi i Wiedniowi bojować z Turczyńcem!

K. Wł. Wojcicki.

(1) W inném miejscu pieśń tę w całość dochoowaną podamy z objaśnieniem potrzebném.

F. 7928

<https://rcin.org.pl>

bogactwie, zrozumie ich prawdziwe uciąż-
liwośći, z któregoż stois w grobie,
zmarły wystali po dwa razy tylko:
- pod Chocimem i Wiedniem. Pięć

Narodu pierosze zwycięstwo pisał
- piewca dla potomnych (1); drugi
prebrniato w smutnem przystawie
to tyle warto, co bic' się za Wiedni.

Lud tylko Towarków w Węgrecz
w swojej spiewance widzi na go'nie
Szlęskiej, jak zposa Białej-góry
na wiadawym koniu, se zlotę
uszę, jednie Sobieski na powie
cesarciu. Wiedniow bojować z Tur-
-czynem!

R. W. Wojsicki.

(1) W innym miejscu pisał się w
całości docho <https://gcin.org.pl> z objaś-
nieniem potrzebnem



1:7948

<https://rcin.org.pl>